

P I S M O
UCZNIÓW I LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO
Im. Stefana Żeromskiego w K I E L C A C H

nr 15 - styczeń 2011

WYDANIE JUBILEUSZOWE

Witajcie!

Rok jubileuszu za nami. Tegoroczne obchody były wyjątkowo urozmaicone, zarówno pod względem obfitości wydarzeń, jak i rozmachu organizowanego przedsięwzięcia. Gdy jubileuszowe emocje już opadły, dawne kontakty po latach zostały odświeżone, a filiżanki herbaty i kawy, liczone w tysiącach, wypite - można przystąpić do nieśmiałego podsumowania. Znajdziecie je oczywiście w niniejszym numerze, który skupi się na tematyce jubileuszowej. Przypomnimy więc, jak wyglądał Zjazd Absolwentów i liczne wydarzenia towarzyszące, a tak-

że przyjrzymy się perspektywie pierwszoklasisty. W tym wydaniu również *Kwestionariusz pytań niedopowiedzianych* - na nasz stały zestaw pytań odpowiadają byli nauczyciele Żeromskiego: prof. Majewicz, prof. Sakławska i prof. Ciechanowski. Oprócz tego - literacko: o Wojaczku i Musierowicz; oraz humorystycznie: lektura niektórych uczniowskich usprawiedliwień może zabić śmiechem oraz gratis w zestawie "Bzdury z matury".

Życzymy przyjemnej lektury!

Redakcja

Rozmowa przy oknie

Wywiad z panią profesorem Magdaleną Helis-Rzepką ... pisany niedośłownie.

Żeromski to szkoła kształcąca indywidualistów i ludzi wyjątkowych. Można by rzec: „Ludzi skazanych na sukces !” (pan prof. mjr. Drobnik).

Poszczególne roczniki odchodzą, lata mijają. Młodzież szkolna pozostaje jednak niezmienna... czy aby na pewno ? Zwłaszcza po prawie 300 latach istnienia szkoły ?

Miałem przyjemność porozmawiać na ten temat z dobrze znaną wszystkim uczniom polonistką, prof. Magdaleną Helis- Rzepką. Niestety, brak sprzętu nowej generacji – dyktafonu, zmusił mnie do notowania. Nie jest to więc typowy wywiad. Prezentuję go zatem w postaci mowy zależnej.

Z bohaterką wywiadu spotkałem się w szkolnej stołówce. Zapytałem o czasy jej szkolnej młodości.

Pani profesor była uczennicą Żeromskiego, w roku 1976 odbierała dyplom maturalny, wówczas noszący nazwę świadectwa dojrzałości. Był to trudny okres, wiążący się z wystąpieniami robotników w Ursusie i Radomiu pacyfikowanymi przez oddziały milicji. Czasy szkolne pani prof. to czasy PRL. Siłą uczniów Żeromskiego był wtedy żart. Pani profesor dobrze pamięta szkolny kabaret i jego programy kpiące z ówczesnej rzeczywistości. Młodzieńczy krytycyzm był spontaniczny, np. kiedy w jednym z programów przybywający do wytęsknionej ojczyzny- Itaki Odys spotykał w porcie polskich stoczniovców, to stwierdzał: Itaka i nie taka! Kabaret określa jako wszech-

stronny, inteligentny, dowcipny ale i szydrczy oraz co chyba najważniejsze, pozbawiony cenzury. Ówczesny dyrektor, Zygmunt Pawełczyk, „Bąbel”, geniusz matematyczny (ponoć dokonywał trudnych obliczeń szybciej niż człowiek potrafił wyjąć kalkulator), był mądrym człowiekiem i ufał swoim uczniom.

Będąc pod wrażeniem atmosfery panującej wtedy w szkole, zapytałem czy istnieje tak naprawdę „idealny żeromszczak” i jak można takiego znaleźć w dzisiejszych czasach.

Prof. Rzepka stwierdziła, że z całą pewnością, można znaleźć wspólne cechy, charakteryzujące uczniów Żeromskiego w różnych latach. Będzie to przede wszystkim ciekawość świata i duże poczucie niezależności, posiadanie własnych zainteresowań i marzeń, które się chce realizować. Wiele zależy oczywiście od atmosfery panującej w szkole, od swoistej symbiozy między uczniami, nauczycielami i dyrektorem. Realizować można było i można się nadal różnie- uczestnicząc w olimpiadach czy konkursach, ale również oglądając filmy, spektakle teatralne w czasie tzw. klasowych wyjść , uczestnicząc w koncertach, konferencjach, wykładach i spotkaniach ale także angażując się w sport. Ważne były i chyba nadal są dyskusje, również te ucznia z nauczycielem, a im są

trudniejsze, tym ciekawsze.

Na banalne pytanie o wagarowanie i papierosy, Pani profesor odpowiada w sposób oczywisty.

Wagary głównie na „Wembley” (Stadion Błękitnych dzisiaj Korony), w czasie których roztrząsano „nie cierpiące zwłoki kwestie”. Często właśnie wtedy rodziły się różne kabaretowo-literackie pomysły. Doda- je też, że ciekawość smaku papierosa, wina czy piwa jest naturalna w wieku licealnym. Trzeba jednak za- znaczyć, że kiedyś uczniowie lepiej znali granicę, za którą nie warto zaglądać, a w szkolnym życiu się jej po prostu nie przekracza.

Wynika z tego, że uczniowie zmieniają się.

Zmienia się świat, warunki w jakich żyjemy, zmienia się sama szkoła, to naturalne. Dzisiaj inaczej rozu- mie się jej funkcje i zadania. Zmianom uległ sposób uczenia i uczenia się, relacje uczniów i nauczycieli. Szkołę stanowią jednak nadal uczniowie. Podobnie jak dawniej najważniejsza jest świadomość , czego się chce od siebie i szkoły, świadomość możliwości, które można, właściwie trzeba, w tym wieku wyko- rzystać. Ważne aby nie przepaść swojego licealnego czasu. No i oczywiście istotny jest wzajemny szacunek.

Prof. Rzepka zauważa, że pomoc i współpraca kole- żeńska nie jest dziś tak naturalna jak kiedyś. Ucząc się w LO brała udział w formach aktywności budują- cych przyjaźń między ludźmi. Była to turystyka, obo- zy harcerskie, wspólnie realizowane pasje. Wtedy nie było rzucających się w oczy kujonów i samolu- bów. Ludzie byli na siebie otwarci i nie zamykali się jedynie we własnej klasie.

Pani prof. sądzi też , że obecnie uczniom trudniej jest osiągać dojrzałość. Dzieje się tak w wyniku zdejmowania z ucznia dużej części odpowiedzialności za siebie, zwalnianie go z myślenia o sobie. Robi to za nich kaganiec stopni, librus, czasem obecne na ko- rytarzach kamery. Rodzice również często przejmują za nich odpowiedzialność .

Twierdzi, że współczesny system edukacji w jakiejś mierze utrudnia młodzieży funkcjonowanie. Np. w języku polskim szczególnie uciążliwy jest tzw. „klucz” wg którego sprawdza się wypracowania. Każde on uczniowi nauczyć się schematu, co dla humanisty jest absurdalne. Powoduje frustrację, popadanie w konflikt z systemem oraz znaczą utratę wolnego cza-

su, który można wykorzystać w bardziej pożyteczny sposób. Tutaj dosłowny cytat: „Mądre wagary lepsze niż nudna lekcja”.

Zapytałem więc, czy Pani profesor chciałaby coś zmienić, gdyby dano jej taką moc.

Pani Rzepka tęskni za przestrzenią, jaką kiedyś dawa- ła szkoła, za większą tolerancją dla przepisów.

Na pytanie o ulubionego ucznia, uzyskuje odpow- iedź wymijającą.

Lubię uczniów z którymi mam kontakt i lubię klasy, które uczę, szczególnie jedną.

Ostatnie pytanie dotyczy działalności Stowarzy- szenia „Żeromszczaków”.

Stowarzyszenie skupia absolwentów naszej szkoły, którzy nadal czują się z nią związani. Wrześniowy zjazd pokazał, że jest ich wielu. Przyjechało prawie 700 osób z kraju, Europy, USA , Kanady i Australii. Najstarszy uczestnik maturę zdawał w 1939 roku. Poza organizowaniem jubileuszy i spotkań kole- żeńskich, czyli utrzymywaniem więzi między absol- wentami, Stowarzyszenie dba o pamięć dotyczącą dziejów szkoły, pamięć o wybitnych nauczycielach i uczniach. Służą temu publikacje: wydawane w cza- sie kolejnych zjazdów księgi pamiątkowe, almanachy twórczości (w roku ubiegłym ukazał się już 5 numer almanachu literackiego „Żeromszczak”) i właśnie wydana czterotomowa monografia szkoły. Zawiera historię liceum od powstania w 1724 r. do końca XX wieku, słownik nieżyjących nauczycieli i uczniów oraz tom zawierający rejestr druków dotyczących szkoły. Stowarzyszenie pomaga też młodszym ko- legom-dzisiejszym uczniom. Od trzech lat uczniom rozwijającym swoje pasje przyznaje stypendium im. Ireny Znojkiwicz, maturzystom nagrody książkowe i srebrne teatralne maski za osiągnięcia na polu na- ukowym i artystycznym. Pomogło utworzyć parking rowerowy, sportowcy otrzymali od absolwentów stroje dla drużyn koszykarzy. Obecnie Stowarzysze- nie stara się pomóc w budowie nowej hali sporto- wej.

Jak widać Liceum Żeromskiego łączy pokolenia. Sta- ło się pewną „marką”, za którą idzie nie tylko tradycja, wiedza, twórcza aktywność ale i sentyment.

W związku z jubileuszem zwróciliśmy się do byłych nauczycieli Żeromskiego z prośbą o wypełnienie ***Kwestionariusza pytań nieokończonych.***

Kwestionariusz pytań niedokończonych

prof. Tomasz Ciechanowski

nauczyciel historii w latach 1976 - 2005

Mój pierwszy dzień w szkole:

W mojej pamięci nie utkwił w jakiś szczególny sposób pierwszy dzień pracy i w ogóle pierwsze spotkanie z naszym Liceum im. Stefana Żeromskiego. To nie była moja pierwsza praca pedagogiczna; jednak sława szkoły, jej wielkie tradycje, a także powszechnie znane w mieście osobowości nauczycieli tutaj zatrudnionych, w gronie których się znalazłem powodowały pewien rodzaj tremy i budziły świadomość, że czeka mnie znaczący wysiłek, aby sprostać nowym, trudnym zadaniom i dążyć do osiągnięcia obowiązującego tutaj poziomu.

Przyjmował mnie do pracy doświadczony pedagog, były kurator, pan Stanisław Ornatowski, który w sposób poważny i jednoznaczny formułował oczekiwania co do wymagań, jakości procesu dydaktycznego i osiągniętych efektów.

Ponadto zdawałem sobie sprawę z faktu, że wyselekcjonowana młodzież będzie dodatkowym bodźcem do maksymalnego wysiłku ze strony nauczycieli, stąd konieczność wysokiego poziomu przygotowania merytorycznego, rzeczowego i metodyczno-pedagogicznego.

Te czynniki powodowały, że rozpoczynałem pracę w liceum z lekkim niepokojem, ale i zapałem i dobrymi chęciami sprostania nowym niełatwym i ambitnym wyzwaniom.

Najmilej wspominam:

W każdym roku szkolnym szczególnie wzru-

szające wrażenie robiły na mnie trzy momenty: początek roku szkolnego: spotkanie po wakacjach z uczniami klas starszych - hałaśliwie witającymi się, wesolo rozgadany, dzielącymi się letnimi wspomnieniami, opowiadającymi przeżyte przygody. Uderzał mnie zawsze ich inny wygląd, zmieniony wygląd - byli przeważnie opaleni, wypoczęci, odprężeni, ale też doroślejsi. W ciągu roku szkolnego, podczas codziennych spotkań nie zauważało się na bieżąco, aż tak wyraźnie, jak rosną, dorastają. Po wakacjach było to uderzająco widoczne.

Inaczej prezentowali się pierwszoklasiści - większość nadrabiała zuchowatymi minami pewien stres spotkania z nową szkołą - ciekawość nowych kolegów, nauczycieli, innych wymagań. Dawało się zauważyć pewien niepokój, czasem obawę i niepewność, ale i nadzieję i zapał.

Inne, nie tylko dla mnie poruszające wydarzenie w życiu szkoły to matura, szczególnie pierwszy dzień - spotkanie uroczycie wystrojonej młodzieży (zwłaszcza wzruszający byli niektórzy chłopcy - usztywnieni w nieużywanych od studniówki garniturach i zawiązanych w twarde węzły krawatach, do których byli wyraźnie nieprzyzwyczajeni) I najbardziej zdenerwowanych rodziców.

A wszyscy zaaferowani fundamentalnym problemem - jakie w tym roku będą tematy? A potem zawsze jakoś było, przeważnie bardzo dobrze.

I wreszcie trzeci moment - pożegnanie absolwentów, maturzystów. Zawsze im się wnikliwie i ciekawie przyglądałem - młodym, odprężonych już, dumnym z osiągnięć, pełnym nadziei i optymizmu, ufny, że świat stoi przed nimi otworem. Życząc im

wówczas jak najlepiej, również byłem pewien, że przed nimi nieograniczone możliwości rozwoju, że podejmą trafnie wybrane studia, a za parę lat wejdą w społeczność dorosłych, jako inżynierowie, prawnicy, lekarze, nauczyciele, uczeni, politycy, urzędnicy itd. Takie właśnie chwile były dla mnie najprzyjemniejsze i dostarczały ogromnej, rzeczywistej satysfakcji z pracy.

Uczeń / klasa, którego / której nie zapomnę:

Nie chciałbym wyróżnić pojedynczej osoby, ani klasy. Chociaż doskonale pamiętam wiele indywidualności i zespołów.

Przy różnych spotkaniach potrafię określić, z absolwentem, z którego okresu mojej pracy rozmawiam, z jakiej jest on klasy i jakie osiągał wyniki. To czasem zadziwiające, jak niektóre osoby zmieniły się po latach i fizycznie i osobowościowo, przeszły prawdziwą metamorfozę i to przeważnie w sensie pozytywnym, korzystnym.

Bywają też miłe spotkania z takimi absolwentami, którzy zachowali wiele dawnej młodzieńczej spontaniczności i otwartości, mimo, że niejednokrotnie pełnią odpowiedzialne funkcje i zrobili znaczące kariery.

Każde spotkanie z byłym absolwentem jest dla mnie poruszające, dostarcza obserwacji i wiadomości o losie młodego człowieka, jest okazją do wspólnych wspomnień i zadumy nad jakże szybko przemijającym czasem.

Co chciałaby Pani / chciałby Pan powiedzieć uczniom ?

Myślę, że wszelkich rad, wskazówek i pouczeń młodzież ma zawsze w nadmiarze i stale nimi atakowana stopniowo uodparnia się na nie puszczając większość cierpliwie „mimo uszu”.

Z tą świadomością, że nie będę zbyt oryginalny, bo trudno tu powiedzieć coś nowego, czy nawet tylko coś świeżego, z nadzieją, a nuż ktoś to jednak zechce przeczytać - powiem tak: Drodzy uczniowie! Lata nauki w liceum są niezwykle ważne, istotne i wywierają niezatarty wpływ na całe przyszłe życie.

Kończąc szkołę średnią jednocześnie kończymy poznawanie niektórych dziedzin wiedzy i najczęściej się z nimi już nie zetkniemy w usystematyzowanym i programowym poznawaniu ich tajników. Najogólniej mówiąc - jedni po maturze poświęcą się naukom humanistycznym, inni ścisłym

czy przyrodniczym itp, dlatego wydaje mi się, że to zła praktyka, aby już w szkole średniej skupiać się wyłącznie na przedmiotach stanowiących podstawę dalszych studiów, a pozostałe traktować jako konieczne zło programowe i zbywać je minimalnym wysiłkiem bez zainteresowania - „aby zdać”. Absolwent LO ma przecież zdobyć średnie wykształcenie ogólne czyli ze wszystkich dziedzin ludzkiego dorobku naukowego. Np. przyszły humanista nie może być zupełnym laikiem z chemii, podobnie przyszły inżynier winien opanować minimum programowe z nauk humanistycznych itd.

Po drugie: lata nauki w liceum to niewątpliwie czas intensywnej pracy i wysiłku intelektualnego. Materiał programowy do opanowania jest bardzo obszerny, a przecież po to się idzie do takiej szkoły, aby jak najwięcej skorzystać i zdobyć mocne podstawy do dalszych studiów. To jest najważniejsze. Ale ... Już tutaj trzeba zdobywać podstawowe umiejętności działania dla społeczeństwa, udziału w życiu społecznym, pewnej szerszej aktywności, dawać upust swoim pasjom i zainteresowaniom pozanaukowym i ciekawości świata, jakże przebogatego w swojej różnorodności.

Rozwijając umiejętność współdziałania zespołowego i wrażliwość na potrzeby innych ludzi.

No i wreszcie - obecnie trzy (dawniej cztery) lata licealisty to okres wczesnej młodości, dorastania fizycznego, emocjonalnego i społecznego; okres najpiękniejszy i niepowtarzalny. Już nigdy potem nie będzie nam dane takie widzenie świata i ludzi oraz swego wśród nich miejsca.

To oczywiście banały i truizmy, powszechnie uświadamiane i znane prawdy.

Cała trudność polega na takim umiejętnym sprośowaniu obowiązkom szkolnym, chęci działania, aby jeszcze znaleźć czas na młodzieńcze rozrywki, naturalną chęć zabawy i relaks. Jak nic nie uronić z uroków młodości.

To właśnie ci, którym uda się najcelniej, najtrafniej rozdzielić na wszystko właściwe proporcje czasu będą wspominać te lata jako niezwykle owocne, produktywne i najszcześniejsze.

Tego wszystkim najgoręcej i serdecznie życzę.

(Redakcja dokonała skrócenia materiału ze względu na ograniczoną objętość pisma.)

Kwestionariusz pytań niedokończonych

prof. Irena Sakławska

nauczyciel biologii w latach 1984 - 2005

Mój pierwszy dzień w szkole:

Tak naprawdę były dwa: pierwszy w październiku 1974 r., kiedy pracowałam w zastępstwie za koleżankę (urlop macierzyński). Wtedy przez kilka miesięcy uczyłam w I LO, a na stałe w II LO w Kielcach, co było dla mnie wielkim wyzwaniem i doświadczeniem.

Ten drugi "pierwszy dzień" miał miejsce 1 września 1984 roku. Pracowałam w "Żeromskim" do 2005 r., do odejścia na emeryturę. W sumie 22 lata.

Najmilej wspominałam:

Pierwsze miesiące pracy na zastępstwie, bo poznałam w tej szkole mojego męża, nauczyciela matematyki. Utkwiły mi mocno w pamięci także liczne wydarzenia kulturalne szkoły, występy młodzieży, które stały na wysokim poziomie artystycznym np. widowisko plenerowe w Ciekotach, Szansonady szkolne, w których często brała udział młodzież z innych kieleckich szkół średnich. Jedną z tych "Szansonad" wygrała moja klasa biol.-chemiczna.

Wspominam także rajdy integracyjne, wy-

cieczki. I wielu wybitnych, utalentowanych wychowanków i naprawdę miłą, życzliwą, atmosferę wśród koleżanek i kolegów nauczycieli.

Uczeń / klasa, którego / której nie zapomnę:

Swoich uczniów, wychowanków, których uczyłam i byłam wychowawczynią. Miałam to szczęście jako nauczycielka, że przyszło mi pracować ze zdolną, kulturalną młodzieżą, a ponadto wiele radości dostarczyli mi moi finaliści i laureaci olimpiad przedmiotowych: Tomek Grzela, Andrzej Boszczyk, Marta Zaraska, Łukasz Hutnik. Klasy to: IV c (matura 1989 r.), IV c (matura 1994 r.), IV c (matura 1999 r.), IV d (matura 2004 r.), które pozostaną na zawsze w mojej pamięci.

Co chciałaby Pani/ chciałby Pan powiedzieć uczniom:

Żeby nie zmarnowali ani jednego dnia w szkole, starali się zdobywać wiedzę, mądrze i dobrze ją wykorzystywać w przyszłości, aby byli uczciwi, wyrozumiali, koleżeńscy, otwarci na świat.

285 lat za nami!

Malwina Piwowarska

W tym roku szkolnym przypada 285-lecie powstania naszej szkoły. Z tej okazji w dniach 10-19 września odbył się zjazd absolwentów rozpoczęty symbolicznym dźwiękiem szkolnego dzwonka. W starych i nowych murach szkoły zagościło aż sześćuset absolwentów, którzy w ciągu tych kilku dni wspominali lata spędzone w Liceum im. Stefana Żeromskiego.

Uroczyste otwarcie zjazdu odbyło się 17 września podczas koncertu "Żeromszczacy Kielczanom". Tego dnia również odsłonięto na obecnym budynku I LO tablicę pamiątkową poświęconą absolwentowi z 1938 Marianowi Sołtysikowi legendarnemu przywódcy partyzantów, a po południu odbyła się rowerowa masa krytyczna uczniów i absolwentów szkoły.

Sobotni poranek, rozpoczęty mszą św. w Kościele Św. Trójcy, obfitował w liczne atrakcje kulturalne, m. in. otwarcie wystawy w Muzeum Historii Kielc. Nie zabrakło także balu, na który przybyło aż 400 absolwentów.

19 września w niedzielę, cały dzień wypełniony był imprezami integracyjnymi, a wieczorem chętni mogli obejrzeć przedstawienie "Puszczy jodłowej" w wykonaniu uczniów I LO.

W dniach od 10 do 15 września odbywały się wydarzenia towarzyszące jubileuszowi m.in spotkanie literackie w antykwariacie Andrzeja Metzgera czy wycieczka śladami absolwenta Felicjana Sławoja Składkowskiego.

Tych kilka dni przywracało wspomnienia i przyjaźnie, zaś kielczanie mogli bliżej przyjrzeć się historii I LO. Obecnym uczniom szkoły pozostaje tylko czekać na następny jubileusz, aby przeżyć tę samą magię, która podczas zjazdu była udziałem absolwentów.

Kwestionariusz pytań niedokończonych

prof. Danuta Majewicz

nauczyciel j. polskiego w latach 1972 - 2001

Mój pierwszy dzień w szkole:

Mój pierwszy dzień w szkole - początek września 1972 r. To było spotkanie z dyr. Pawełczykiem, który opiekował się mną przez następne 3 lata i broił przed wizytatorką, p. Strzetelską - „postrachem nauczycieli i uczniów”. Zapamiętałam również spotkanie z nauczycielami i odczuwany respekt przed sławnymi polonistkami m.in. Karoliną Pojawską i Heleną Wolny.

Najmilej wspominałam:

Najmilej wspominam: „przedłużane” przerwy lekcyjne w dawnym pokoju nauczycielskim: błyskotliwość i poczucie humoru koleżanek i kolegów, m.in. Marii Lewickiej, Andrzeja Dimejki, Adama Massalskiego, Adama Wypycha. Po ich odejściu przez długie lata dane mi było codziennie spotykać wspaniałą trójkę kolegów (siedzieli zawsze razem, pod oknem, już w nowym pokoju): Jana Wójcika, Tadeusza Juszczyka, Jerzego Zarembę. Mieli przeuroczy, lekko ironiczny, dystans do wszystkiego, co ich otaczało.

W pierwszych latach mojej pracy zetknęłam się z najlepszym okresem działalności szkolnego kabaretu. Występował na skromnym podeście w auli. Nikt potem tak wsporniale nie parodiował polskiej rzeczywistości i telewizyjnych seriali. Filarami premier byli Andrzej Michta, Sławek Rogowski, Jola i Kasia Litwin i wielu innych. Ze wzruszeniem oglądałam ich występ po latach w czasie jubileuszu szkoły w WD w latach 90-tych, bo to był także powrót do mojej młodości.

Miło wspominać postać prof. Romualda Ertla - nauczyciela j. obcych - rozmowy z Nim pomagały mi pokonywać stresy; czułam pokorę i szacunek wobec Jego uzdolnień i osobistej kultury.

Uczeń / klasa, którego / której nie zapomnę:

Nie zapomnę klas II e i III e (r. 1972), które były dla mnie niezłą „szkołą życia”; wychowawstwo w klasie IV d (matura 1980) o profilu biol-chem; uczniów cechowało zdyscyplinowanie i ogromna rywalizacja w osiągnięciu wyników w nauce.

Nie zapomnę klas mat-fizycznych, np. kl. IV b (matura 1978r.), IV c (matura 1983r.), Uczniowie byli spontaniczni, zorganizowani i wbrew profilowi uzdolnieni pod względem humanistycznym. Zapamiętałam klasę humanistyczną: IV a (matura 1983 r.) i jej wychowanków: m.in Monikę Kot, Artura Szczukiewicza, Pawła Wrońskiego. Żałuję, że były to lata trudne dla polonistów, i nie tylko; nie mogłam moim uczniom przekazać takiej wiedzy, jaką dysponuję dzisiaj.

Co chciałaby Pani/ chciałby Pan powiedzieć uczniom:

Chciałabym powiedzieć obecnym uczniom, żeby budzili w sobie nieustannie różnorodną pasję poznawania i kierowali się mądrością serca; żeby w wieku dojrzałym mogli stwierdzić (lub może tylko pomyśleć), że coś ze swojego życiowego dorobku, ze swojej osobowości zawdzięczają dawnemu nauczycielowi.

Cezary Baryka prowadził lubieżny tryb życia, bo „chwycił za czapkę i pędem wylatywał z domu.

Matka Cezarego Baryki wspomina czasy, kiedy był mały i odczuwała go jako swój nowy organ albo część ciała.

Wszystkie zwłoki zginęły od strzału w tył głowy.

Święty Izidor jest przedstawiany z atrybutami rolniczymi - na tym zdjęciu jest z żoną.

W „Odzie do młodości” dzieci bawią się w głupią zabawę.

Żołnierze często musieli namolnie załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne.

Bzdury z Matury

Utwór „Zdążyć przed Panem Bogiem” opowiada o ludziach mordowanych w katyńskich lasach.

Marek Edelman pobierał Żydom krew i zanosił do sanitarium.

„Zdążyć przed Panem Bogiem” to książka o człowieku, który chciał zdążyć.

Bal u Szatana w „Mistrzu i Małgorzacie” był lepiej zorganizowany pod względem cateringu.

N: Podaj przykład archaizmu w Bogurodzicy.

U: Eee...Dziewica?

25 lat temu...

Zamieszczamy przedruk wywiadu z byłym dyrektorem „Żeromskiego” - panem Zygmuntem Pawełczykiem, który ukazał się w specjalnym wydaniu „Młodzi biegną” z dn. 16.11.1985 r. , wydanym z okazji jubileuszu 260-lecia szkoły.

BYĆ DYREKTOREM

- Jesteś z „Młodzi Biegną”? - powitał mnie w drzwiach swego mieszkania długoletni dyrektor liceum Żeromskiego pan Pawełczyk - wejdź, wejdź. Powiesz mi dlaczego zmieniście tytuł gazety. „Biegną”... ja rozumiem, że dzisiejsze tempo życia zmusza do biegu, ale to przecież taka piękna tradycja... No, siadaj sobie. Co chcesz ode mnie wyciągnąć?
- Mówiąc szczerze, nie mam przygotowanych pytań. Myślę jednak, że taki wywiad zaczynać się powinien od sakramentalnego „jak pan został dyrektorem”.
- No, tak... Zanim zacząłem pracować w „Żeromskim” piastowałem stanowisko kuratora. Wcześniej byłem dyrektorem Wojewódzkiego Ośrodka Kształcenia Nauczycieli. W ogóle pracowałem jeszcze na paru innych stanowiskach, ale to długa historia...
- Kiedy przyszedł pan do liceum?
- W 1963r. Byłem dyrektorem „Żeromskiego” przez dwanaście i pół roku, do 1975r. Jak wiesz, do 1962r. liceum mieściło się w starym budynku. Nową szkołę budowano trzy lata, czyli bardzo krótko, lecz jak na tamte czasy była droga: kosztowała ok. 12 mln. złotych. Nie wiesz pewnie, że wcale nie miała stać tu, gdzie stoi teraz. Jej lokalizację przewidzia-
- no na miejscu dzisiejszej krytej pływalni. To byłby lepszy punkt niż ten. Z 1962/63r. odbyły się przenosiny szkoły do nowego gmachu. Nie istniały jeszcze wówczas pracownie VT garaże, ani boiska. Wszystko świeżutkie, pachnące tynkiem. Pierwszą rzeczą jaką się wówczas zajęliśmy, było wyposażenie pracowni. Wystaraliśmy się o nowoczesne pomoce naukowe, a szczególny nacisk położono na urządzenie sali zajęć technicznych; była wtedy modna tzw. „politechnizacja”. Ze wszystkimi mieliśmy ogromne problemy, np. z siatką ogrodzeniową wokół budynku. Musieliśmy ją załatwiać najróżniejszymi kanałami. Rozmieszczenie sal także różniło się od dzisiejszego. Tu, gdzie jest obecnie pokój nauczycielski, znajdowała się normalna sala wykładowa. Ja miałem swój gabinet na dole, przy auli, w obecnej izbie pamięci znajdowali schronienie wykładowcy przyjeżdżający z Krakowa, gdyż w liceum mieścił się punkt konsultacyjny krakowskiej Akademii Rolniczej. No i oczywiście inna kadra.
- A właśnie, kto wówczas uczył w Żeromskim?
- Grono nauczycielskie było naprawdę na bardzo wysokim poziomie. Aby liceum dobrze funkcjonowało, potrzebne są trzy grupy profesorów: doświadczeni, starsi, średni stażem i młodzi, tuż po studiach i takie wtedy było zróżnicowanie. Wykładał na przykład pan Ertel, pani Pojawska, języka polskiego uczył dzisiejszy kierownik działu kulturalnego w „Słowie Ludu” pan Mijas. Jeżeli chodzi o uczniów, przeważała młodzież kadry kierowniczej, młodzież inteligencka.

Żeromski miał renomę najlepszego liceum w Kielcach. Nie brakowało jednak licealistów ze środowisk robotniczych i wiejskim, choć w porównaniu z dniem dzisiejszym, było ich znacznie mniej. Przecież trzeba, że jeżeli o mnie chodzi, obawiałem się czy te dwie, tak różne grupy młodzież nawiążą ze sobą kontakt, bo musisz pamiętać, że mówimy o czasach odległych już o dwadzieścia lat od chwili obecnej. To był wówczas problem. Dlatego, oprócz nauki, główne akcenty wychowawcze kładliśmy na integrację uczniów. Miały temu służyć harcerstwo, sport, życie pozaszkolne. Myślę, że integracja w pełni się udała. Szkoła nie osiągnęłaby w przeciwnym wypadku takich wyników. Zarówno jeżeli chodzi o poziom nauczania, jak i o ruch olimpijski, czy harcerstwo. No właśnie, drużyna naszego liceum uważana była za najlepszą nie tylko w komendzie chorągwi, ale za wyróżniającą się na szczeblu krajowym. To samo jeśli chodzi o sport. Uczyli wówczas wspaniali profesorowie, dzięki którym chłopcy zajmowali najwyższe lokaty na ogólnopolskich zawodach. Dziś ta tradycja troszkę zaginęła. A weźmy ruch olimpijski. Tablica olimpijczyków, która wisi w szkole mówi jedynie o jednej trzeciej dorobku liceum. W rzeczywistości mieliśmy wielu więcej olimpijczyków. Muszę ci powiedzieć, że w tamtych latach procent abiturientów Żeromskiego przyjmowanych na wyższe studia wynosił 90 - 95%. Nigdy nie spadł poniżej 90%. Te wszystkie czynniki dawały szkole bardzo silną pozycję. Zostaliśmy wówczas zaproszeni na zjazd najstarszych i najlepszych szkół w Polsce, a sztandar liceum został uhonorowany Medalem Komisji Edukacji Narodowej. Przyjeżdżali do nas przedstawiciele szkolnictwa z NRD, Holandii, ZSRR...

-A uczniowie?

- No cóż, uczniowie... Wiadomo, byli różni, lepsi, gorsi. Choć muszę powiedzieć, że nigdy nie miałem z moimi wychowankami jakichś poważniejszych nieporozumień. No, może raz, kiedy wykryliśmy w szkole siatkę wynoszącą ukradkiem palta z szatni i sprzedającą swoje łupy... Ale poza tym naprawdę nie przypominam sobie poważniejszych wybryków. Wręcz przeciwnie, zawsze sprawiali mi dużo satysfakcji i radości. Niektórzy pamiętają o mnie do dziś. Ot, ostatnio dostałem od jednego z nich obraz, jest artystą plastykiem. Wielu już dziś może się pochwalić osiągnięciami. Paru jest dziennikarzami w naszych gazetach, pisarzami, mamy nawet poetę. Z murów "Żeromskiego" wyszło masę lekarzy i prawników.
- No cóż, to chyba wszystko. Bardzo dziękuję za rozmowę.
- To ja dziękuję. A gdybyście kiedyś zmienili tytuł na "Młodzi Idą"...



Archiwalne numery można znaleźć w bibliotece szkolnej. Zapraszamy!

WIELKA ENCYKLOPEDIA ŻEROMA

Jubileusz

czyli pierwszak wobec „wielkiej tradycji”

Nasza szkoła szczyli się 285-letnią tradycją. Jej mury opuścili m. in. S. Żeromski, G. Herling-Grudziński, F. Sławoj-Składkowski. Bla, bla, bla... O tym można było przeczytać w wydawnictwach okolicznościowych czy księdze pamiątkowej. A jak zmierzyl się z wielką historią obecni uczniowie I LO?

Od 1 września czuliśmy brzemię obchodów jubileuszowych. Szkołą była pastowana, czyszczona (ślisko!), niektórzy nauczyciele biegali z obłędem w oczach (ale lekcje nie przepadały, niestety), w sekretariacie zjawiały się jakieś nobliwe persony (skutecznie odcinające dostęp do pani Edytki).

Kulminacja tych działań przypadła na wrześniowy week-end 17-19.09.10. Już w piątek (17.09) w szkole było bardzo tłoczno, bo zjawiali się mocno starsi koledzy, zwiedzali szkołę, energicznie i spontanicznie witali się ze sobą (piski niewieście i pohukiwanie męskich głosów). Jakby nie pamiętali, że szkoła to restrykcje, nieustanna kontrola, zmaganie się z logarytmami (fe!), dativem possessivem (cokolwiek to oznacza), kulką, która nie wiadomo po co toczy się po równi pochyłej itp. Oni wspominali śmieszne zdarzenia, szkolne miłości, jakieś szansonady, kabarety. Potem była krytyczna masa rowerowa – ponaddzwiękowa prędkość narzucona przez policję – nawet nie dało się zaznaczyć, że to jedzie Żeromski. Wieczorem koncert „Żeromszczacy – Kielcom” (niektórzy absolwenci, z którymi piszący te słowa mieszka pod jednym dachem wrócili w euforii i wypowiadali się o nim z entuzjazmem).

Drugiego dnia znów odbywały się spotkania towarzyskie, wystawy, odsłanianie tablic, biustów, pomników. A wieczorem słynny bal absolwentów, owiany tajemnicą, niedostępny dla uczniów. I znów niektórzy absolwenci, z którymi (patrz wyżej)...wrócili w euforii. W niedzielę były zawody sportowe i ponoć starsi koledzy z powodzeniem dotrzymywali kroku obecnym uczniom. W wieczorem na Karczówce inscenizacja „Puszczy jodłowej” (fajna ta IIIA) – bardzo klimatyczne przedstawienie zakończone poczęstunkiem pod gołym niebem. Dokumentacja fotograficzna (niezły film nakręcili) pokazuje, kto zjadł najwięcej kiełbasy. Na pewno nie autor tej notatki, bo zasłużył się dla Sztuki odwożąc do szkoły karabiny historyczne.

Co zostało po jubileuszu? Wrażenia, wspomnienia, świadomość, że odbyło się coś ważnego dla nas, dla szkoły i miasta. I poczucie, że następny jubileusz większość z nas będzie świętować jako absolwenci, a nasze nazwiska znajdą się w księdze pamiątkowej

Opracował: Neos

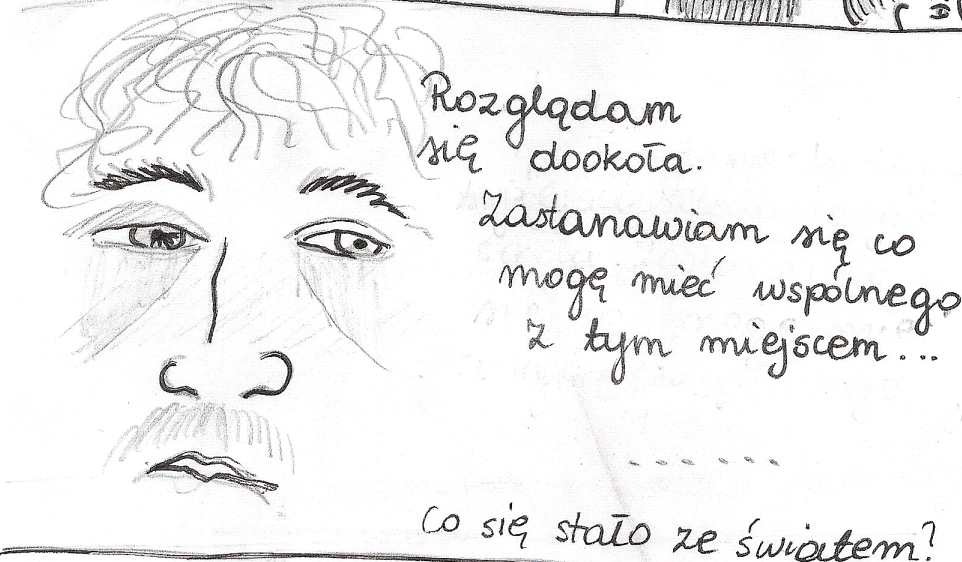


Czasem s'ni mi się przerażający świat...



Świat pełen dziwnych stworzeń.

BLE BLA
BLA



Rozglądam się dookoła.

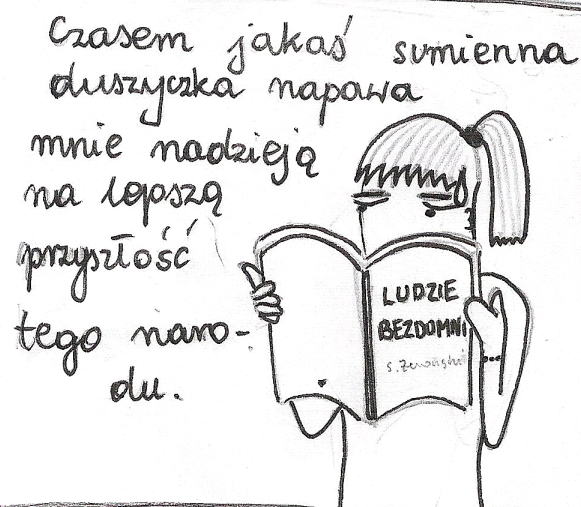
Zastanawiam się co mogę mieć wspólnego z tym miejscem...

Co się stało ze światem?

Zaiste dziwaczne to nowoczesne szkodne obwie..



Cóż, nieważne..



Czasem jakas' sumienna duszyzka napawa mnie nadzieją na lepszą przyszłość tego narodu.

Nie no, szczerę zaraz. Od czego mam klp.pl



Tylko czasem...



Budzę się w fatalnym nastroju...
~ ~ ~
decz potem przypomni na mi się...

Polan.

Ze przeciez mogę im jeszcze dowalic
PRZEDWIOSNIE



~ sukces.

(podrąwiam humanistów)

„Śmierć nam zaczęła mówić po imieniu”

Justyna Trelńska

Rafał Wojaczek - szaleniec, pijak z problemami psychicznymi, samobójca. Sam pisał o sobie „Gnój, alfons swej śmierci”. Dlaczego zatem fascynował za życia, a jego geniusz i po śmierci nie został zapomniany?

Szaleństwo było nieodłącznym elementem życia i twórczości Rafała Wojaczka, który choć urodził się w dobrze sytuowanej rodzinie, nie poradził sobie z otaczającą go rzeczywistością zimnego i ponurego PRL-u.

Już w liceum Rafał zmienił się z bardzo porządnego chłopca w łobuza, którym pozostał już do końca swoich dni. Po maturze rozpoczął studia polonistyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednak szybko przerwał je i przeniósł się do brata mieszkającego we Wrocławiu.

Właśnie w tym mieście pozostał do końca swych dni i tam rozwinął się jego wyklęty talent. Debiut Wojaczka przypadł na rok 1965, już wtedy stał się cenionym poetą, którego wiersze drukowano w znanych czasopiśmie.

Rafał pił dużo, najwięcej w towarzystwie znajomych literatów.

Bolesław Bereś jego znajomy z czasów młodości w wywiadzie Stanisława Bereska wspomina : „O picciu z Rafałem mogę opowiadać godzinami. (z zadumą) Ileż myśmy razem wypili! Wojaczek pił właściwie wszystko: bełty, wódkę, piwo, ale także spirytus salicylowy i wodę brzożową. Pamiętam, jak któregoś dnia ukradł sekretarce z Odry perfumy z torebki i wypił je. Niezły był z niego oryginał! (śmiech).”

Istotnym faktem w twórczości Wojaczka jest to, że pisząc zawsze na trzeźwo, poruszał w swoich wierszach temat alkoholu np.:

*Poeta pisze o ojczyźnie
(mała wódka)
Poeta pisze o kobiecie
(mała wódka)*

*Poeta pisze (czysta wódka)
sztukę robi*

„Piosenka o poecie II”

czy

*A ostatecznie dać mi choć wódki żebym pił
I potem rzygał bo poetów należy używać.*

„Prośba”

Również kobiety były ważną częścią życia Rafała. Rozkochiwał je w sobie do szaleństwa, ale nie był stały w uczuciach; partnerki nudziły go sobą i po pewnym czasie odchodził.

Do jednej ze swych kochanek – Teresy napisał w liście : „Nie mogę spać, długo siedzę w noc nasłuchując - słuchając siebie taki dobry ciemny, mocny smak Twojego ciała”.

Pisał też dla niej wiersze, oto jeden z nich:

*który mnie boli
ciemny sen Teresa
wyświecam ze snu
jasne ciało
bo ciało
gdy zawarte w dłoniach
to zdaje się spokojniej
oswajanie snu
i tylko imię
pulsujące
w suchych sutkach
i tylko dłonie
coraz to
świecą*

„Imię i ciało”

Z Teresą spotykał się będąc już żonaty z Hanką, Teresę zostawił dla Grażyny. Każdą z tych kobiet rozkochał w sobie, dla każdej pisał, każda była dla niego ważna. Z żadną jednak nie potrafił być na stałe. Towarzystwo też zmieniał bardzo często, miał wielu znajomych, lecz mało przyjaciół.

Paweł Targiel: - *Rafał tworzył wokół siebie wir. Jedni w niego wpadali, wirowali razem z nim, innych wyrzucało.*

Grzegorz B.: - *Można powiedzieć, że byłem kilkudniowym znajomym. Ale każdy chciał się o niego otrzeć. Postawić piwo. Słowem - mieć wspomnienie. Były li-cytacje, kto jest bardziej jego przyjacielem. On był sk... Nikogo nie szanował, olewał konwenanse. Ale to było niezwykle, obrzydliwe, ale niezwykle.*

Stanisław Beres:- *Rafał kiedyś powiedział mi, że jak już napisze wszystko, co ma do napisania, skończy ze sobą.*

Śmierć

(Kto widział od takiego słowa zaczynać wiersz

Nie lepiej od razu

Się powiesić)

„Początek wiersza”

10 maja 1971 roku wieczorem połknął: tardyl, anticol – stosowany podczas odwyku, slimid, thioridazin – stosowany przy urojeniach i halucynacjach, saroten i phanodorn.

11 maja znaleziono go martwego.

Jestem. Umieję moje oczy.

Odmierzam słuch. Wysłuchuję trzewia.

Mój wiersz winije i kończy się ptakiem.

Moja nieśmiertelność jest krótka ale pewna.

„Byłem, jestem”

Małgorzata Musierowicz - naprawdę tylko dla nastolat-tek?

Ewa Wawrzykowska

Większość ludzi, którzy słyszą o książkach Małgorzaty Musierowicz, myśli: „Nie, to nie dla mnie, przecież czytają je tylko nastolatki lubiące babską paplaninę. Zdecydowane, kategoryczne nie!” Owszem, największą liczbę czytelników stanowią kobiety, jednak opinia, że przeważają wśród nich nastolatki jest błędna. Żeby się o tym przekonać, wystarczy spojrzeć na komentarze z oficjalnej strony pani Musierowicz lub na poświęcone jej fora internetowe.

Najpopularniejszą serię „Jeżycjadę”, uwielbiają zarówno młode dziewczyny chcące odkryć nowy sposób patrzenia na codzienną rzeczywistość, dojrzałe kobiety potrzebujące potwierdzenia, że to co najlepsze nie jest jeszcze za nimi, jak i niektórzy mężczyźni. Bowiem każda książka, od „Szóstej klepki” zaczynając, a na „McDusi” kończąc (nie chcę przesadzić z entuzjazmem, chociaż trudno mi zachować obiektywizm, ponieważ mam do nich ogromny sentyment) jest pełna optymizmu, nadziei, inteli-

gentnego humoru, łaćńskich sentencji (z których, mimo wielokrotnego czytania, udało mi się trwale zapamiętać tylko, że „errare hominum est”).

Pisarka wyjątkowo zręcznie łączy trudne sytuacje życiowe z humorystycznymi. Bohaterowie już po pierwszym rozdziale wydają się nam bliscy i zbudowani „z krwi i kości” – bez zbędnego przerysowania, po prostu ludzcy, ze swoimi wadami, zaletaniami, marzeniami, upodobaniami. W każdym z nich można odszukać samego siebie.

„Jeżycjada” to zbiór książek na wszystkie okoliczności i nastroje. Jesteś dorosły, masz zły dzień, chcesz przypomnieć sobie minione czasy dzieciństwa, kiedy wpadałeś na szalone, a przy tym niebezpieczne pomysły? Jak Bobcio w „Szóstej klepce”, kiedy to wywołał pożar, paląc wczesnym rankiem stare kalki?

(dokończenie na następnej stronie)

(dokończenie z poprzedniej strony)

Masz dość wszelkiej kontroli, szkoły, za to czujesz, że brak ci celu? Jak Danka uporczywie koczująca na strychu rodziny Żaków. Zależy ci na poznaniu specyfiki kobiecej oraz męskiej psychiki w wielu zróżnicowanych wydaniach? A może po prostu my-

ślisz, że te pochlebne wypowiedzi (jeśli tak jak radziłam, poszukałeś ich) są napisane na wyrost?

Czy jest tak, czy inaczej, sięgnij po sagę o rodzinie Borejków i ich przyjaciółach, aby przekonać się, że można żyć inaczej – wolniej, weselej, mądrzej, a przede wszystkim – ciekawiej.

Usprawiedliwienie

Błagam na kolanach, smagając plecy swe biczem, obrzuciwszy się wprzód wszelakimi inwektywami o usprawiedliwienie moich nieobecności w dniach 26, 27 lutego oraz 2 marca 2007. Nie poszedłem do szkoły, GDYŻ nie chciałem zarażać moich koleżanek I kolegów niewykrytymi jeszcze chorobami.

Z poważaniem
X

Usprawiedliwienie

Proszę o usprawiedliwienie mojej nieobecności na lekcjach w dniu 04.11.2009. Była ona spowodowana niemożnością zażycia odpowiedniej ilości snu podczas nocy dzień poprzedzającej. Nie potrafię określić przyczyny bezsenności, natomiast mogę łatwo stwierdzić, że skutkiem podczas lekcji wychowania fizycznego byłoby zejście, jeśli nie śmiertelne, to z boiska.

X

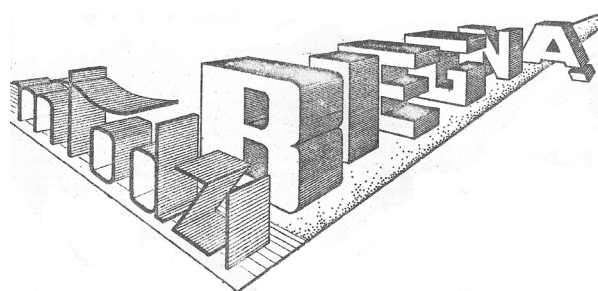
Usprawiedliwienie

Uprzejmie proszę o usprawiedliwienie moich nieobecności w dnia 17 I 18 kwietnia b.r. Spowodowane one były (te nieobecności) licznymi zawilościami wynikającymi z prób do festiwalu szkolnego "Szansonada", w których uczestniczyłem na własną odpowiedzialność i świadom konsekwencji wynikających z tego proceduru. Nie potrafię przyjąć czy założyć, że było to jednoznacznie dobre, czy złe - więc pozostawiam ocenę mojego postępowania potomności, lub nawet samej historii. Na razie usprawiedliwiam się sam - bo mam taką możliwość - chociaż jest to rozwiązanie tymczasowe. Bardzo mi przykro, Z.

Usprawiedliwienie

Proszę o usprawiedliwienie mojej nieobecności z dnia 13.12.2010. Była ona spowodowana niespodziewanie długą wizytą u lekarza specjalizacji x. Przedłużająca się do niebotycznych okresów wizyta miała źródło w równie niebotycznej kolejce, składającej się z osób sześciu w tym mnie. Dodatkowym czynnikiem opóźniającym był pewien starszy człowiek, który będąc za mną, bezpodstawnie wtargnął do gabinetu lekarskiego przede mną. Poczyszający jest fakt, że czyn niegodnego mężczyzny został po jego wyjściu ostro skrytykowany i wytknięty przez pozostałe osoby czekające. Ich gniewne głosy doszły mnie zza drzwi gabinetu, które zamknęły się za mną o godzinie 9 minut 40.

Y



Skład kolegium redakcyjnego:

Piotr Kargul, Mariusz Bakalarz, Oscar Mancini, Martyna Bolanowska, Malwina Piwowarska, Justyna Trelińska, Ewa Wawrzykowska

Opiekun: prof. Lila Winiarska-Mancini, prof. Anna Wojnowska-Dupliccka, prof. Elżbieta Pukalska

Oddano do druku: 27 I 2011r. Nakład: 30 egz